

Naiwność i brak wiedzy o Polsce wplątują panią ambasador USA w antynarodową grę

28 listopada 2018

Decydując się na posadę ambasadora USA w Warszawie pani Georgette Mosbacher nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie tyle wstępuje na minę, co na całe wielkie zaminowane pole, de facto na zaminowany kraj. To nie nowojorski salon, w którym brylowała przez lata.



Jako znajoma Donalda Trumpa, stylizująca się nawet na jego przyjaciółkę, od początku nowej prezydentury zabiegała o posadę ambasadorską w Europie – według mnie ze względów ewidentnie snobistycznych – marząc o takich stolicach jak Paryż czy Londyn. Jej salon zaczął ponadto „siadać”, więc pani Mosbacher wymyśliła dla siebie nową rolę.

Salon ten posiadał pewne wpływy (ale bez przesady), a Nowy Jork nie jest jednym z centrów Partii Republikańskiej, tak więc Trump nie chciał rezygnować tu z jakiegokolwiek sojusznika i ustąpił upartej damie. Spełniając jej zachciankę

nie mógł jednak posłać jej do którejś z wielkich stolic europejskich. Padło ostatecznie na Warszawę. Dla mnie to raczej lekceważąca decyzja ze strony ekipy Trumpa, który przecież nie ma w Europie większego przyjaciela niż nasz obecny rząd; jednakże Amerykanie w sposób widoczny nie zdają sobie sprawy z tego, jak niepewna jest przyszłość zarówno tego rządu jak i w ogóle suwerennej Polski. Zresztą nie tylko Polski, a całego naszego regionu.

Polacy na pewno chcieliby teraz usłyszeć zdanie pani ambasador, jako głos USA, właśnie na temat koncepcji kanclerz Merkel o konieczności rezygnacji z suwerenności m.in. przez Polskę. To jest niezwykle ważne, bo wypowiedź Merkel zabrzmiała w naszych uszach niczym słowa III Rzeszy przed Monachium we wrześniu 1938 r.

Czy pani ambasador zdaje sobie sprawę z tego, że optując za TVN de facto nie broni żadnej wolności mediów? Wprost przeciwnie! Broni koncepcji przejęcia przez Berlin hegemonii nad Europą, co stacja ta z upodobaniem lansuje od lat, także za poprzedniego właściciela. Ameryka nie ma na naszym kontynencie większego przeciwnika niż Niemcy; kto ma wątpliwości, niech wstąpi choćby do pierwszej z brzegu księgarni niemieckiej, najlepiej na lotniskach lub dworcach: na każdym kroku aż potykamy się tam o antyamerykańskie, a zwłaszcza antytrumpowe książki. Nie zamierzam oczywiście sugerować, że nowa ambasador amerykańska w Polsce reprezentuje niemiecką rację stanu; ona po prostu ma małe rozeznanie nie tylko na temat kraju, w jakim teraz funkcjonuje, ale również w tym, na jak niebezpiecznym wirażu znalazła się dziś Europa. Tu toczą się ostre gry, dalekie od salonowych.

Georgette Mosbacher nie jest w najmniejszym choćby stopniu zawodowym dyplomatą. Ewidentnie przyjechała tu także bez rozeznania w polskiej polityce wewnętrznej. A co dopiero mówić o rozeznaniu w polskim (?) rynku mediowym. Jest może nawet gorzej, bo odnosi się wrażenie, że ktoś jej coś o tej naszej polityce wewnętrznej jednak relacjonował, ale na pewno nie był

to żaden przedstawiciel obozu patriotycznego – zupełnie odwrotnie. Odnosi się wrażenie, że przyjechała uprzedzona nie tylko do rządu PiS, ale do całego obozu patriotycznego w Polsce. Może naczytała się zbyt dużo „ekspertki” od Polski Anne Applebaum? Odnosi się wrażenie, że nie ma pojęcia, iż patriotyczne gesty, zachowania i wypowiedzi uznawane w USA za najnormalniejsze w świecie, ba! nawet za obowiązkowe przy wystąpieniach publicznych, tu nad Wisłą są od kilku lat napiętnowane jako faszystowskie! W stygmatyzowaniu polskich patriotów specjalizuje się nie od dziś, jak powszechnie wiadomo, TVN 24. Czy zatem właśnie takich mediów jak TVN, stacji od niedawna znajdującej się we właścicielskich rękach amerykańskich biznesmenów, chce bronić nowa ambasador USA w Warszawie? A może jednak wcale ich nie chce bronić, tylko jest manipulowana? Stawiam na to ostatnie.

Jeżeli Marsz Niepodległości 11 listopada można było m.in. w TVN relacjonować jako demonstrację polskich nazistów, to odbywające się co rusz barwne, dynamiczne, przytłoczone narodowymi symbolami parady bogoojczyźniane w Ameryce trzeba by określić jako niekończącą się feerię faszyzmu! Czy pani Mosbacher chciałaby takiej narracji o swoim kraju? Zapewne nie, jakim więc cudem staje po stronie tego typu narracji o kraju naszym? Czy tylko z niedoświadczenia dyplomatycznego i naiwności? Nie sadzę.

Moim zdaniem nad poglądami nowej ambasador USA w Polsce odbywa się systematyczne praca. Można to wysnuć m.in. z jej objaśnienia, skąd u niej tak wielka obawa, że w Polsce zagrożona jest wolność mediów: „bo ciągle o tym słyszę”. To nie wymaga specjalnego komentarza. Ktoś jej nieustannie podsuwa, podszeptuje i sugeruje opinie na temat sytuacji w Polsce; tym razem za temat „szkolenia” wybrany został problem wolności mediów, ale – co bardzo ważne! – nie rynku mediów. A to jest w Polsce kluczowa sprawa, bowiem z wypowiedzi pani ambasador wynika, że nie ma żadnej wiedzy o tym rynku, że nie ma pojęcia, iż np. prasa w Polsce zdominowana jest totalnie

przez niemieckie koncerny. Co by np. powiedziała pani Mosbacher, gdyby w jej kraju prasa regionalna oraz portale informacyjne w ponad 90 procentach znajdowały się w rękach niemieckich? Czegoś takiego, przypuszczam, nie jest ona nawet w stanie sobie wyobrazić, jak zresztą i wszyscy pozostali Amerykanie, gdyż tylko w Polsce występuje tak daleko posunięte zjawisko monopolizacji i wynarodowienia rynku mediów.

Pani ambasador podsunęto temat rzekomego zagrożenia TVN-u nie tylko z powodu tej stacji, bowiem Georgette Mosbacher występując w jej obronie, broni tym samym m.in. onetu i wszelkich pozostałych wrednych niemieckich mediów ukazujących się po polsku. Jeśli bowiem cudzoziemskiemu TVN-owi nie wolno tworzyć w Polsce konkurencji – bo o to pani ambasador de facto walczy, choć zapewne nie zdaje sobie z tego sprawy – to per analogiam nie wolno tego robić również pozostałym zagranicznym właścicielom, typu Bauer, Springer, Burda itd.

Pani Mosbacher musi zdawać sobie sprawę z tego, że zagraniczni wydawcy wyparli naszych z rynku mediowego w sposób podstępny, antydemokratyczny i, o dziwo!, zupełnie nieekonomiczny. I wcale nie dlatego, że nasi wydawcy byli gorsi warsztatowo, mniej obrotowi, mniej znali się na rzeczy. Zostali wyparci, bo byli ubodzy kapitałowo, a państwo zarządzane przez neoliberalistów nie chciało im pomóc. Tylko dlatego. Polscy wydawcy nie mieli jak się wzbogacić, bowiem wtedy, gdy ich zachodni koledzy obrastali w fortuny, oni mogli tworzyć tylko do szuflady lub do zamkniętego, skromnego obiegu podziemnego. Ryzykując zdrowiem i wolnością walczyli jak mogli, musieli się ukrywać, niejeden poszedł siedzieć, niejeden artysta i intelektualista musiał pracować latami jako nocny stróż lub pastuch. Represje długo by wymieniać. Nie słyszałem jednak, by wówczas pani Mosbacher w swoim lub innym salonie występowała w obronie wolności mediów w Polsce. Nigdy tu wtedy nie była; a szkoda, bo mogłaby się przekonać, co naprawdę znaczy brak wolności – mediów, słowa, chleba, mięsa, nawet papieru toaletowego...

Wspomniałem, że Niemcy wyparli z rynku mediowego Polaków w sposób nieracjonalny ekonomicznie. Tak to właśnie wygląda; 8 głównych dzienników regionalnych osiągało 23 lat temu 2 mln egz. nakładu (wydania piątkowe), a dziś nie są one w stanie uzyskać nawet jednej trzeciej tego. Tak niemieccy „specjaliści”, a w zasadzie tylko jedna firma, Neue Passauer Presse, zrujnowała rynek naszej prasy regionalnej, tak ważnej np. przy wyborach samorządowych. Po co to zrobiono? Dla interesu? Tak, oczywiście, ale politycznego – ta polityka zresztą nie jest taka nowa, stosowana jest od czasów Bismarcka. Lepiej, żeby Polacy w ogóle nie czytali – to była idea Kulturkampf, który właśnie się odradza.

Taka koncentracja i kompletna monopolizacja rynku prasowego, a szerzej mediowego, jaka istnieje w Polsce, w świecie jest niespotykana. Ta monopolizacja kapitału, a co za tym idzie poglądów, ma służyć wolności mediów?! To ci dopiero salonowa teoria.

Narracja o nietykalności TVN nie jest niczym nowym. To od pewnego czasu stały element zakulisowych sugestii i podszeptów pożytecznych idiotów albo przedstawicieli piątej kolumny, od których aż roi się zwłaszcza w środowisku mediowym. Nie tak dawno w gronie kilku najwyższych osób w państwie usłyszałem z usta pewnego profesora od mediów, tzw. eksperta, że TVN jest nietykalny, bo w razie czego nawet sam prezydent Trump wystąpi w jego obronie. Piramidalna bzdura.

Inna sprawa, jakie raporty o polskich mediach docierają do obozu Trumpa? Kto je pisze? Wyborcza? Ta na pewno. Czy zaś obecna władza prezentuje gdzieś, choćby kanałami dyplomatycznymi, zwłaszcza w Waszyngtonie, sytuację na polskim rynku mediowym, w tym swoistą nacjonalizację prasy w Polsce przez Niemców? Kto o tym w świecie wie? Nikt. I się nie dowie, bowiem powołane do tego służby, urzędy, osoby są zblatowani z tymi cudzoziemskimi mediami. Zagraniczni korespondenci w Polsce swój przekaz o naszym kraju ograniczają do relacjonowania tego, co napisała Wyborcza oraz tego, co

powiedzieli w TVN. Taka jest rzeczywistość, której nikomu nie chce się zmieniać. Nie ma prawdziwie polskiego przekazu informacyjnego za granicę. Nie ma kto walczyć o prawdę o polskich mediach (zresztą nie tylko o nich) za granicą. Z własnego doświadczenia mógłbym tu przytoczyć wiele przykładów, że cudzoziemcom trudno jest wprost uwierzyć w faktyczny stan rzeczy na polskim rynku mediowym. Łapią się za głowy; jak możecie to tolerować, pytają zdumieni. Słyszałem to nieraz także od Niemców. Wygląda na to, że nam chyba nie potrzeba odbierać suwerenności, bo sami ją oddamy poprzez całkowite zaniechanie budowania polskich mediów, tej najpotężniejszej obecnie broni.

Nie jest żadną tajemnicą, że obecni amerykańscy właściciele TVN-u mają „swojego” człowieka w Kongresie, który jak wszyscy politycy na świecie potrzebuje medialnego wsparcia. Czy to jednak ma zaraz oznaczać, że chroniąc TVN pani ambasador uprawia jakąś prywatę? Że chce załatwić znajomym kongresmenom sympatię koncernu mediowego, którego, nawiasem mówiąc, TVN wcale nie jest największą składową? Tego bym nigdy nie powiedział. To są tylko wydumane sugestie różnych warszawskich „ekspertów”.

Wydaje mi się natomiast, że już dawno powinny być przeprowadzone zakulisowe, bezpośrednie rozmowy z Amerykanami przedstawiające prawdziwy obraz sytuacji mediowej w Polsce. Tak samo jak wokół nowej pani ambasador nie mogą się kręcić tylko wrogowie tej władzy, a tak właśnie jest, i podszeptować, podsuwać (np. w postaci stosownej gazety lub stosownego programu tv) dość naiwnej damie hasła tyleż nieprawdziwe, co haniebne. Mam pytanie do panów profesorów i ministrów, Szczerskiego i Czaputowicza, którzy ludzie z ich działów, którzy ich pracownicy opiekują się towarzysko panią Mosbacher, którzy z nią dyskutują o Polsce, Europie, mediach, którzy wyjaśniają jej, o co naprawdę teraz chodzi w Polsce i o co chodziło przed laty? Pytanie retoryczne, bo takich ludzi nie ma. Inna sprawa, to gdzie jest w Warszawie ekskluzywny

prawicowy salon, wszak świetne miejsce do przekonywania np. polityków? Też pytanie retoryczne.

Toczy się coraz ostrzejsza walka o wynik przyszłorocznych wyborów Polsce. Widać nie od dziś, że będzie to walka na śmierć i życie. Bez walki o opinię społeczną, także za granicą, ciężko będzie o zwycięstwo. Zbyt ciężko.

Autorstwo: Leszek Sosnowski

Zdjęcie: Flickr/HarvardCPL

Źródło: Swiato-Podglad.pl